

Styczeń:

- Ty mi ciągle rozkazujesz!!! - krzyknęła jedna z dziewczynek zgromadzonych w świetlicy.

- Nie rozkazuję, tylko mówię jak jest - smagnęła chłodną ripostą druga.

- TAAAK, IDZIEMYY !!! – brzdące jedno przez drugie przekrzykiwało się wzajemnie. Podczas, gdy siostra zakonna stała spokojnie i po chwili uciszyła dzieci gestem ręki.

- Ale to ja decyduję – odparła.

- Nie prawda mamy większość !!! – znowu zakrzyknęły dzieci.

- Ale to ja mam 51% udziałów w naszej klasie – siostra chłodno, niczym stycziowy zefirek, zdmuchnęła płomyk dziecięcego entuzjazmu.

W mrokach zamkowego korytarza, przed swoją komnatą, w północnej wieży, Magik od internetów natknął się na grupę żaków.

- A co wy tu robicie? - zapytał ich, przy okazji oświetlając blaskiem pochodni.

- Czekamy - odparli żacy.

- Na kogo?

- Na pana - jednym głosem odpowiedział chór.

- Ale mieliście czekać na mnie na dole - Magik drążył temat, po czym dodał - A kto będzie odpowiadał, jak się wam tu coś stanie?

- Pan - zripostował chór żaków.

Po przerwie zimowej, dzieci i żacy zmęczeni wypoczynkiem wrócili do klasztoru po nauki. Zamek znów tętnił życiem. Młodsze dzieci śmiały się i dokazywały, starszych jak zwykle trzymały się checheszki.

Kumotr Cichy wędrując przez zamkowe lochy zobaczył grupę starszych żaków. Stali oni w nowo wybudowanym loszku, który od teraz dzielili z brzdącami co to ledwo oderwane zostały od matczynej cyca.

Stali w milczeniu.

- No chłopaki - zagadnął Kumotr - teraz to wasza nowa szatnia.

Patrzyli na niego w milczeniu.

- Także ten, nie bluźnijcie za mocno. A przynajmniej wyjaśniajcie brzdącom kontekst - nie bez satysfakcji dodał Kumotr.

Przez jakiś czas stojący w milczeniu żacy słyszeli radosny rechot Kumotra oddalającego się w kierunku mrocznej części lochów.

Luty:

Kumotr Cichy w jednej z komnat właśnie skończył nierówną walkę z pajęczyną kabli zostawioną przez Magików od internetów. Zostało mu naręcze kabli i o dziwo wszystko działało.

- Hmm... - mruknął do siebie.

- Kurwa - mruknęły cicho klasowe trolle, które włożyły wiele trudu, aby dodatkowo splątać kable.

Kumotr puścił ich zaklęcia mimo uszu. Były za słabe na kumotrową magię. Wziął luźne kable i udał się do północnej komnaty gdzie urzędowali magicy.

- To mi zostało i wszystko nadal działa - powiedział Kumotr wchodząc do siedziby Magików od internetów.

- Przecież my to tak ładnie tam ułożyliśmy - odparli Magicy.

- To teraz idźcie i zobaczcie jak wygląda definicja "ładnie" - Kumotr ciął ripostą, wytrawnie niczym wujek Staszek.

Marzec:

- Kumotrze potrzebowałibyśmy 4 kopie tego papirusu - zagadnęły Kumotra Cichego trzy rezolutne dziewczynki.

- Nie ma sprawy - odparł Kumotr i podszedł do dużej kopiującej obrazki, skrzynki z trollami w środku. Spojrzał na treść i zapytał - a co to jest?

- Formuła spowiedzi, siostra zakonna nam kazała skopiować - odparła jedna z dziewczynek.

- O..., a która narozrabiła?

- Żadna, to na Pierwszą Komunię, więc musimy...

W lochach był wychodek. Popularny w kręgach żaków, choć bywało i tak, że brzdące z młodszych roczników też tam się zapuszczały.

Nie inaczej było o i tym razem. W wychodku zadekowały się dwie dziewczyny. Do środka wszedł malec.

- Siku - powiedział chłopiec pukając do drzwi latryny.

- Nie da rady, Zosia sika - odparł mu ze środka chór dziewczyn - poczekaj dwie minuty, albo szcziej do zlewu.

Była sobota, było dobrze ze trzy zdrowaśki przed południowym Aniołem Pańskim, kiedy to Kumotr Cichy odkrył, że wszystko ma probione w obejściu. Klepisko w domu zamiecione, skorupy pomyte, pranie w balii zrobione, za wyjątkiem skarpet, te wiadomo, w nafcie na trzy dni trzeba namoczyć, żeby grzyba i inne plugastwo wytępić, a i przy okazji bawełna jakaś taka miękka się staje i poślizg na stopie widoczny jest przy wkładaniu.

Jednym słowem Kumotr nic nie musiał i nikt go nie potrzebował. Słonko w zenicie wiosennie radośnie świeciło, ptaki kwiliły za płotem, jednym słowem czas na browara. Jak Kumotr pomyślał tak zrobił. Spiżarka na podorędziu zawsze miała co trzeba.

- Spacer – Kumotr zdał sobie sprawę, że od jesieni już dawno nie włożył się bez celu po okolicy. Spakował w węzełek antałki z browarem i wyruszył przed siebie.

Było już dobrze na wieczorne Alleluje, kiedy Kumotr stwierdził, że warto by było coś przekąsić. Na trasie wędrówki była knajpa McDonalda. Żarcie jak żarcie, grunt, że wypełniało żołądek, a i jakby co do czego by doszło, to i rygać się gładko po nim dało. Jednym słowem, zgodnie z przysłowiem, że raz na jakiś czas i kura piardnie, Kumotr przekroczył próg przybytku. Bez słowa na ruchowym obrazie wystukał co chciałby zjeść, usłużny troll przekazał zamówienie na kuchnię, inkasując przy tym dwa dukaty. Kumotr usiadł za ławą odruchowo w kącie sali. Nie wiadomo kto się napatoczy to raz, a dwa, że w razie bitki dwie strony osłaniają ściany, więc jest potencjalnie łatwiej, no chyba, że ktoś ma kuszę, to wtedy ździebko przejebane... Ale przecież „Mc Donald był zawsze eksterytorialny” jak to napisał w swoim manuskrypcie „W leju po bombie” mistrz Jędrzek herbu Sapkowski.

- Tia... - mruknął Kumotr żując frytkę – zawsze eksterytorialny...

Żarcie przyniósł mu Hindus, za kontuarem kręcili się sądząc po śpiewniej słowiańskiej mowie, sami ze wschodu. W karczmie konglomerat języków, od angielskiej przez ukraińską po arabską. Lokalsa nie uświadczysz. Kumotr bez słowa siedział w kącie i żuł następną frytkę jego uwagę przykuł nerd. Ewidentnie aspirował na szlachcica, lepszy ciuch, płaszcz i laczki. Stał przed magicznym ekranem, małym palcem lewej ręki stukał w duży ekran próbując złożyć zamówienie, ale dodatkowo komplikował sobie sprawę magicznym pudełkiem trzymanym w prawym ręku, gdzie na ekranie wyświetlało mu się co ma zamówić, i że niby ma „appkę”.

Kumotr żył na tym świecie wystarczająco długo, żeby wiedzieć, że trolle nie lubiły ludzi, ale jeszcze bardziej nienawidziły samych siebie, więc, jak jakiś troll z małego pudełka żądał czegoś od tych z ekranu w knajpie, te lały na niego sikiem prostym.

Tak więc nerd nie zabłysnął – dzięki własnej ignorancji i wiary w technologię składał zamówienie trzy razy dłużej niż przeciętna tłuszcza.

-Tak... – mruknął do siebie Kumotr. Czas jego posiłku dobiegał końca, wstał i ruszył do wejścia, gwar w knajpie nie zelżał ani na jotę, słychać było mowy z każdego końca świata. W końcu to „Zachodnie rubieże”, na północ od Moss Ajslii.

- Tia, :zawsze eksterytorialny – mruknął Kumotr, kiedy stanął na klepisku przed wejściem. Zarzucił węzełek na ramię, na pobliskim straganie zakupił zapas browaru, wystarczający, żeby baśniowy element nie zniknął z krwioobiegu i wyruszył w drogę powrotną do domu.

Słoneczko chyliło się już ku zachodowi, ptaszki kwiliły po krzakach, dzień był piękny, Kumotr nic nie musiał...

Kumotr Cichy naprawiał drzwi w jednej z komnat. Nasmarował zawiasy i podszedł do drzwi opartych o ścianę, aby obstalować je we framudze na nowo.

- Dlaczego nasmarował pan zawiasy dżemem? - usłyszał głos zza pleców.

- Faj, niedobry... - usłyszał, kiedy się odwracał i zobaczył, jak jeden z brzdąców oblizywał palec umazany towotem...

Jedna jaskółka wiosny nie czyni...



- Kumotrze, nie naprawiłby Kumotr lutni? - zapytał Kumotra Cichego zamkowy bard.

- Demon się załagał, coś pomotał i trzeba go spacyfikować.

- To robota dla wioskowego lutnika, on będzie wiedział, co demon nabroił.

- Wioskowy jak zobaczył demona to powiedział, że nie robi.

Trzy zdrowaśki później, Kumotr otworzył pudło lutni.

- Co do kur... - wydarł się demon, po czym struchlał na widok Kumotra.

- Wypierdalaj po dobroci...- Kumotr spokojnie, wskazał palcem drzwi do lochu.

W ciszy wieczora, słoneczko chyliło się ku zachodowi, ptaszki ćwierkały, Kumotr Cichy siedząc na zydlu sączył pszeniczne, nad łąkami w wieczornej mgle, od strony zamku unosiły się dźwięki lutni.



Kwiecień:

- Co ci? - spytał Józwa wyraźnie kulejącego Kumotra Cichego
- Boli, ale przejdzie - mruknął zapytany.
- Fakt, sosna i piasek wszystko wyciągną - zripostował Józwa.

Jedna z sióstr zakonnych, takie churo z suchotami, pizgnęła drzwiami od komnaty biesiadnej dla braci i sióstr zakonnych i je zacięła. Ku ucieście licznej gawiedzi, spora grupa braci sióstr utknęła w środku.

- Źle pan je otworzył - usłyszał Kumotr Cichy, kiedy już wywarzył drzwi.
- Za jego plecami stała mała dziewczynka.
- Jak źle? - Cała jego mina zdawała się pytać.
- Za szybko... - Dodała szybko, wyraźnie zawiedziona.



Kumotr Cichy z nie do końca sensownego powodu przebywał w komnacie nauk przyrodniczych. Ale ekonom zlecił zadania, a Kumotr musi...

Życie...

- Nie da się tego naprawić szybko - pokazał na miech do chłodzenia sali - demony się zbiesiły. Te trzydzieści dni do żniw wytrzymacie bez tego.
- W sumie to przyszły tydzień ma być chłodny - odparła siostra zakonna.
- Taki mamy klimat, umiarkowany - kontynuował Kumotr - choć niektórzy twierdzą, że już mamy zwrotnikowy.
- Jak zwrotnikowy? - odezwał się jeden z obecnych w klasie żaków - przecież zwrotnik raka jest na północ od naszego królestwa.

Kumotr spojrzął się na chłopaka, na jego porytej zmarszczkami i nie dogolonej twarzy nie drgnął żaden mięsień.

- Nie wiem jak jest teraz, ale w ubiegłym tysiącleciu, jak zdawałem maturę, zwrotnik raka był jeszcze na południe od naszego królestwa - niczym batem smagnął ripostą Kumotr.

- Jaśko, leć do Gajdów, niech pakują chleb, ser, mleko, bydło na postronek i niech wypierdalają do lasu - sołtys Bartos wydał dyspozycje chłopcu, sam chowając się pod płotem.

- Nie przesadzasz? - zapytał się Edmund, który chwał się obok.
- Nie, w tym inspekcje, możesz zakopać pięć osób - odparł sołtys - kładziesz na boku i po sprawie...

- Fakt - odparł Edmund zerkając przez sztachety na podwórze, gdzie Kumotr Cichy ze starym Józwą montowali nowy kolejny inspekt.

Nikt Gajdów nie lubił, dodatkowo mieli od stuleci kosę z klanem Kumotra i co jakiś czas ktoś z klanu znikał bez śladu. A faktem było, że od lat, pomidorki i rzodkiewki Kumotr miał najlepsze w całym powiecie...



Kumotr Cichy od pewnego czasu uczył brzdące obsługi narzędzi. Zajęcia raz w tygodniu. Wbijanie gwoździ, wiercenie dziur w ścianach, szpachlowanie i jak spierdalać ojcu z pod ręki w razie potrzeby, jednym słowem "Codzienny serwis przydatny w kuźni i zagrodzie".

W czasie jednych z zajęć dzieciarnia myła miseczki z gipsu. Jeden z chłopców robił to z wyraźnym strachem.

- Ale śmiało - spokojnie podszedł do niego Kumotr i pokazując jak się myje taką miseczkę kontynuował - myjesz to jak talerze w domu...

... Chyba, że masz zmywarkę albo, gosposię - zreflektował się w porę.

- Mam gosposię - odparł chłopiec - zawsze, jak sprząta to chowa mi rzeczy.

- Ona Ci POMAGA - smagnęła ripostą jedna z dziewczynek, stojących w grupie żaków za plecami Kumotra.

Maj:

W domku na odludziu, położonym nad rzeką pośród kniei, gdzie i gajowy nie zaglądał, "bo i po chuj", dwaj starcy patrzyli na Aztecki gwizdek do przegania demonów.

- Sprawdzimy? - zapytał retorycznie Stary Józwa.

Kumotr Cichy w milczeniu przytaknął głową.

Było już dobrze trzy zdrowaśki po zachodzie słońca kiedy to starcy dmuchnęli w gwizdek...

Problem w tym, że po chwili, las odpowiedział...



Jeden złośliwy demon, raczej przygłuchy, nie zrozumiał azteckiej aluzji dźwiękowej i urwał, w furmance starców, tłumik.

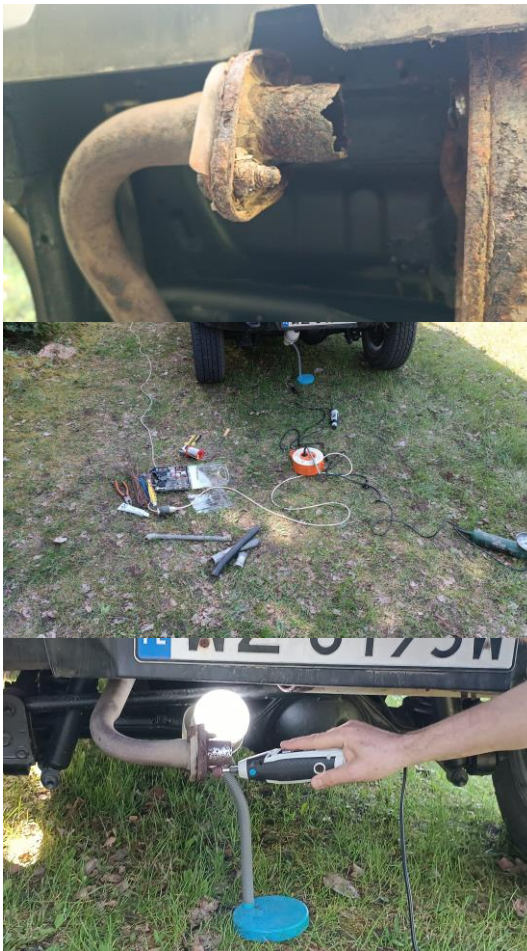
Kumotr Cichy i Stary Józwa obłożyli demona naszą swojską słowiańską klątwą na trzy pokolenia wstecz, po czym podrapali się po łysinach i sącząc pszeniczne wykoncypowali sposób naprawy.

"Otóż bierzesz co masz pod ręką. Czyli silikon do wysokich temperatur, jaki Ci pozostał po naprawie pieca, drut miedziany (uwaga ważne żeby nie stalowy kolczasty), śrubokręt, kombinerki. Następnie bierzesz stary wąż wodociągowy i wydłubujesz gumę ze środka. Otrzymujesz tedy stalowy oplot. Pasujesz ni mniej ni więcej, tylko taki kawałek jak trza. Potem szukasz po komórkach, strychu i stodole cybantów. Zaprawdę powiadam wam, zawsze się jakieś płaczą w obejściu. Ponieważ są one za małe łączysz dwa ze sobą i z jednej strony na rurę naciągasz rozciągnięty na butelkach od browara oplot."

A zapomniałbym - zapisał Kumotr – „rurę trzeba z rudej oczyścić, raz że średnica ździebko mniejsza, a dwa, że silikon lepiej trzyma. Drugi koniec oplotu wtykasz w tłumik. Klajstrujesz silikonem. Resztę rury i tłumik mocujesz do ramy dodatkowo drutem miedzianym. Nie za sztywno, nie za luźno i gotowe.

Potem tylko trzeba delikatnie na wybojach robotę odebrać i sprawdzić czy temat hula jak trza."

"P.S. resztę drutu, silikon i oplot pakujesz na wszelki wypadek na furmankę." - dopisał Kumotr po chwili namysłu.





Loszek Kumotra Cichego, był na końcu długiego piwnicznego korytarza. Chłopcy idąc w świetle pochodni dotarli do loszku. Przy dużym stole przy blasku ogarka, lekko pochrapując drzemał Kumotr.

- Ekhmmm...- z pewną dozą strachu chrząknął jeden z brzdąców.
- Tak? - zapytał wybudzony Kumotr.
- Czy nie zechciałby Kumotr kupić od nas zamkową "Gazetkę z różkami"? - zapytał drugi i dyskretnie brzęcząc puszką z monetami dodał - tylko 5 groszy.
- Chłopcy, to miłe, że o mnie pamiętacie, ale ostatnie 4,5 grosza wydałem na szkolnym straganie kupując czekoladę, którą robią dzieci z ochronki - widząc strapione miny brzdąców dodał - naprawdę nie mam pieniędzy.

W ciszy zamkowej piwnicy, dało się słyszeć kroki oddalających się w pośpiechu chłopców.

- Nie wiedziałem, że Kumotr jest taki biedny - zdanie wypowiedziane w zamkowej piwnicy po chwili doleciało do uszu Kumotra.

Czerwiec:

Kumotr Cichy przemierzając nieśpiesznym krokiem zamkowe korytarze natknął się na zakochaną parę, która szła z naprzeciwka.

- O listek - powiedział on, patrząc na klepisko.
- Raczej kłaczek - zripostował Kumotr.
- Listek - powiedział w zadumie on.
- Ej, dlaczego go zdeptałaś? - zapytał on.
- Listki bywają niebezpieczne - odparła ona.
- Widzisz, trzeba było uważać na lekcjach przyrody, a nie drzemać - zripostował Kumotr widząc głębokie zdziwienie na twarzy chłopca.

Kumotr Cichy ze starym Józwą siedzieli na werandzie, sącząc pszeniczne, rozkminiali działanie pralki. Prała fajnie, zawsze lepiej niż tarą w rzece. Plusy takie, że ręce wolne i browar sączyć można. Minusy, niestety: „skarpeta w wodzie - ryba do góry brzuszkiem po wodzie”. Wystarczyło tylko sieci w dole rzeki rozstawić i obiad gotowy

I tak Kumotr ze Starym Józwą siedząc w ciszy na werandzie sączyli pszeniczne, patrząc ja pralka robi robotę.

- Ale suszymy skarpety tradycyjnie na płocie? - zapytał Józwa
- Nie inaczej, „skarpeta na płocie - spokój od sąsiadów, przez tydzień, na robocie”.



Lipiec:

Słoneczko było w zenicie. Prażyło niemiłosiernie, Kumotr Cichy, który dawno już wypocił promile, nieśpiesznie budował na zamkowym dziedzińcu, z żerdzi, regał do jednej z komnat.

W pewnym momencie na kucyku wjechała kłusem dziewczynka, na oko lat 10 - 11, z łukiem przewieszonym przez plecy. Kołczan przytoczony był do kulbaki. Zatrzymała się i zaczęła rozglądać w okóło.

- W czymś pomóc panience? - zapytał Kumotr, szukając oderwania od monotonii pracy.
- Szukam kancelarii - odparła rezolutnie.
- A to zapraszam, pokażę drogę.

W kancelarii siostry zakonne przywitały dziewczynkę i odebrały glejt, w którym stało jak byk, że dziewczynka decyzją kasztelana ma być przyjęta do szkoły na zamek.

- I co, chcesz się u nas uczyć? - zapytała jedna z siostr dziekanek.
- Wcale nie chcę - fachowo cięła ripostą dziewczynka.

Sierpień:

Jak co roku, w sierpniowy poranek na zamku było jak w ulu. Różni magicy starali się wykonywać swoją pracę. Byli magicy od żywiołów, jak pioruny, czy woda, byli magicy od rusztowania i inni od elewacji. W tym wszystkim byli też zwykli murarze, a i plątał się między nimi jeszcze kominiarczyk.

Każdy z wyżej wymienionych miał swoją rację, podobnie jak dziurę w dupie, co powodowało liczne spięcia i obopólną wymianę zakłęb.

Nie inaczej było teraz.

- 7.20 i cyk pierwsza afera - mruknął Kumotr Cichy, który siedząc na zydelku obserwował, jak czeladnicy obkładają się sztachetami.

- Takie chwile robią mi dzień - dodał Stary Józwa, po czym starcy dosypali płatków do piwa, bo pora była wczesna nie wypadało smolić browara tak sauté.

Wrzesień:

We wrześniowym słońcu, na peryferiach zamku, na zydłu siedzieli dwaj starcy.

W ciszy, wsłuchując się w śpiew ptaków czy szum wiatru sęczyli nieśpiesznie pszeniczne.

- Ja to nawet lubię dzieci - przewał ciszę Kumotr Cichy - tak z cebulką...

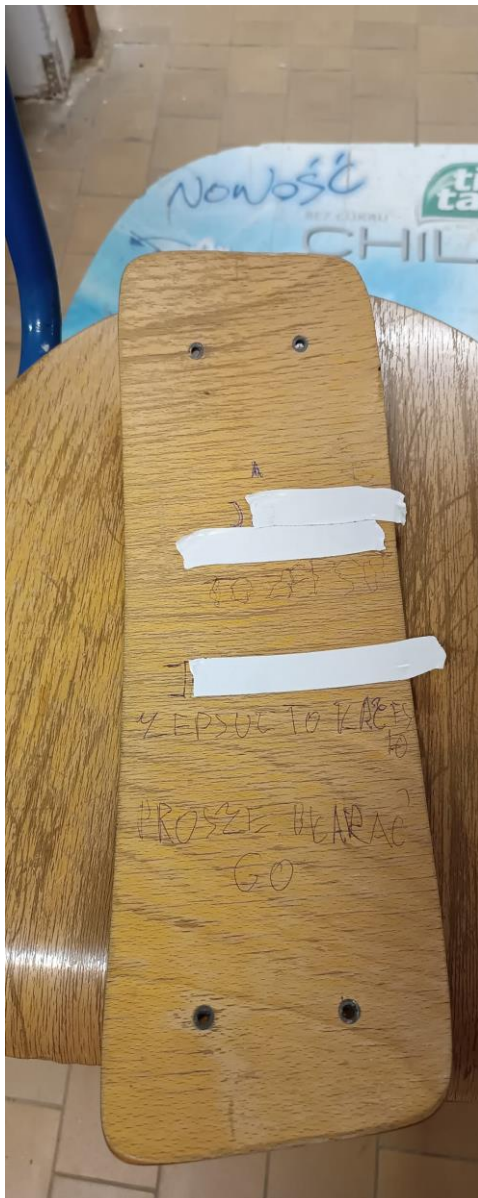
- No, lekko podsmażone na masełku - rozmarzył się Stary Józwa.

W ciszy, wsłuchując się w śpiew ptaków czy szum wiatru, starcy pociągnęli z kufli po solidnym łyku pszenicznego.

- Jak ja nie cierpię tych bachorów - stwierdziła z rezygnacją jedna z sióstr zakonnych.

- Brawo, masz świetne kompetencje do pracy w zamkowej ochronie, zostałaś przyjęta - ciął ripostą przechodzący obok niej Kumotr Cichy.

Kumotr Cichy stał i w zadumie patrzył na resztki zydła. Zastanawiał się kto zrobił więcej szkody, ten kto zepsuł czy ten kto pomazał...



Październik:

Kumotr Cichy dorabiał w zamkowej karczmie na zmywaku. Od dwóch tygodni jego szczery słowiański uśmiech straszyl dzieci w okienku odbioru brudnych talerzy.

Już drugiego dnia Kumotr odkrył, że najmłodsze brzdące oddają talerze na "rozkaz", czyli zatykają okienko odbioru. Nie inaczej było dzisiaj.

- Kur... proszę, żeby oddawały talerze po trochu - mruknął Kumotr. Patrząc na stosy naczyń piętrzące się w okienku.

- Są nas tysiące - głosem demona, zripostował Kumotra, jeden z malców i dorzucił kolejny talerz.

Do lochu Kumotra Cichego wparowała grupa żaków z maturalnej klasy.

- Kumotrze, da nam Kumotr alibi?- zawołali już od progu.

Widząc wyraz zdumienia na twarzy starca szybko dodali.

- No bo, Wielki Mistrz przyłapał część naszej klasy, jak urwaliśmy się z lekcji fikołków fechtunku.

Kumotr rozejrzał się po lochu.

- Dobra, jakby co to skręcaliście ławy i układaliście je tam w kącie - ruchem głowy pokazał żakom, stos ławek.

W ciszy zamkowych lochów, przy płomyku świecy siedział Kumotr Cichy. Na przeciwko siedzieli żacy i przyglądali się jak Kumotr rzeźbił z drewna lipowego Jezuski na odpust na św. Marcina.

- To jakie macie teraz zajęcia? - nie odrywając wzroku od kozika, przerwał ciszę Kumotr.

- Nie wiemy - odparli zapytani – po prostu wchodzimy do komnaty, tam gdzie większość żaków wchodzi...

Listopad:

Kumotr Cichy, sprawiając wrażenie zajętego, przemierzał zamkowe korytarze.

- W życiu najważniejsze są procenty - usłyszał fragment rozmowy mijanych dziewczyn z liceum.

W milczeniu pokiwał głową z uznaniem.

Grudzień:

-E,... gdzie jesteście? - Kumotr Cichy, huknął na brzdące rozrabiające w zamkowej karczmie.

- Tu - odparła rezolutnie dziewczynka.

- Fakt - mruknął zbity z pantałyku Kumotr - złe pytanie dobra odpowiedź.

-Co robisz? - zapytał Kumotra Cichego Magik od akweduktów.

- Muszę zamieść te liście - Kumotr pokazał kąt zamkowego dziedzińca.

- Zostaw i tak zaraz nawieje nowe.

- Nie ma to jak słowa otuchy z samego rana.